

Haloweenowy szal

Data publikacji: 31.10.2013 19:55

Świat dziś oszalał. Od samego rana po miastach, miasteczkach i wsiach, instytucjach, szkołach, przedszkolach biegają rozmaite straszyska - śmierci, duchy, wampiry. Wszechobecnie króluje dynia, w której, zamiast wykorzystać zdrowotne właściwości owocowego miąższu, zostały powycinane oczodoły i wsadzone doń świeczki.

Oczywiście szaleństwo to skrupulatnie wykorzystał handel oferując rozmaite tandetne gadzety. Istny obłęd. Obłęd ten nosi z angielską nazwę Halloween. Zresztą jakąż by miał nosić, skoro jest świętem zapożyczonym z krajów anglosaskich. Tylko po co? Przecież na naszej szerokości geograficznej i kulturowej mamy własne pogańskie święta słowiańskie. To po co nam angielskie pogańskie zwyczaje?

Setki lat jako zniewolony naród walczyliśmy o zachowanie polskości, naszej kultury, byliśmy dumni ze swego ducha narodowego. Mimo rozbiorów, mimo, że Polska nie istniała na mapach, zachowała się polskość w narodzie. A teraz żyjemy w wolnym kraju i sami się wynaradawiamy przejmując wszystkie wymysły zachodniej, nie naszej kultury. Zdanie to potwierdzają naukowcy związani z kulturą, etnologią, regionalizmem.

- Halloween to stare celtyckie święto, które świat anglo-amerykański przerobił na paradę maskar, straszysk, wampirów, bowiem wszystko musi tam bawić, a przy okazji przynosić zyski. Te dynie, dziwaczne ubiory i inne akcesoria trzeba bowiem kupić. Jednym słowem, majestat śmierci stał się źródłem rozrywki i biznesu. Po prostu lud chce chleba i rozrywek, ale ten właśnie styl życia był początkiem końca potężnego cesarstwa zachodniorzymskiego. Zatrważające jest jednak to, że zafascynowanie czymś tak obcym naszej kulturze przenosi się do naszych szkół przy poparciu pedagogów. Oczywiście, nie wszystkich. Jednak dla naszej części Europy pamięć o zmarłych była zawsze czymś świętym, a nie okazją do urządzania karnawału – mówi prof. Daniel Kadłubiec, etnolog, folklorysta i zarazem miłośnik i krzewiciel naszej rodzimej kultury.

Nieco mniej poważnie do tematu podchodzi dr Grzegorz Odoj, etnolog z Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji UŚ. I on dostrzega wielką komercjalizację tego, skądinąd nie pochodzącego z naszej kultury ludowej święta, jednak uważa, że nie ma co komercjalizacji kultury nadto demonizować, ponieważ i tak jej nie unikniemy.

- Halloween to jest strywializowana forma staroceltyckich rytuałów, obrzędów poświęconych kultowi przodków, duszom zmarłych, tym, którzy odeszli. Ale myślę, że dzisiejsza młodzież przebierając się i bawiąc na dyskotekach halloweenowych nie myśli o jakichś satanistycznych, okultystycznych podtekstach. Ja osobiście nie demonizowałbym tego święta. Jako etnolog, antropolog kultury nie upatrywałbym jednak w halloween jakichś głębokich podtekstów. Z doświadczeń, obserwacji, z rozmów z młodymi ludźmi wynika, że jest to po prostu przyjęta powszechnie forma zabawy, spotkania towarzyskiego. Zresztą można by tutaj odwołać się również do starosłowiańskich dziadów. Obrzędy, rytuały były podobne. Geneza zasłaniania twarzy, przebierania się, zapalania ognisk, jest podobna zarówno w staroceltyckim halloween, jak i w słowiańskich Dziadach. Człowiek zawsze obawiał się śmierci. Obrzędy związane z kultem i odwoływaniem się do duchów zmarłych są stare jak ludzka kultura. Te wszystkie zwyczaje, obrzędy towarzyszyły nam od dawna. Człowiek zawsze obawiał się śmierci, stąd różne sposoby, jak ją okiełznać. Natomiast dziwne się, że mówi się u nas o halloween, a nie wspomina się o dawnym zwyczaju praktykowanym na Górnym Śląsku jeszcze w okresie międzywojennym tak zwanych Łucyjkach. Nazwa pochodzi stąd, że ten zwyczaj był realizowany 13 grudnia, czyli w dniu świętej Łucji. Niegdyś uważano, że święta Łucja chroni od czarów, czarownic, różnych postaci demonicznych, heksów, strzyg i w związku z tym organizowano w jej dniu pochody przebierańców. Przebierano się za czarowników, czarownice, pojawiały się wyobrażenia śmierci, jakieś upiorne postaci. W ten sposób bawiła się zazwyczaj młodzież. Dzisiaj w niektórych miastach Górnego Śląska, na przykład w Świętochłowicach, te zabawy Łucyjkowe związane z przebieraniem się za duchy, czarownice, przywraca się. Widziałem kilkakrotnie zdjęcia z takich zabaw i gdyby nie fakt, że był na tych zdjęciach podpis, to rzekłbym, że to jest

halloween. Są to te same ubiory, maski. Bo przecież w dzisiejszej kulturze wszystko jest towarem. Utowarowienie zagraża wszelkim formą ludzkiej aktywności. Towarem dobrze sprzedającym się może być również śmierć, wszystko to, co ze śmiercią związane. Halloween jest takim produktem współczesnej kultury masowej, kultury komercyjnej. W hipermarketach można kupić różne akcesoria. Bo żyjemy w kulturze konsumpcyjnej i czy tego chcemy, czy nie, utopią byłoby udawanie, że tak nie jest. Trudno więc zwalczać ten zwyczaj. Kultura dynamicznie się zmienia, wchłania pewne rzeczy – stwierdza Grzegorz Odoj.

Dlaczego jednak importujemy obce anglosaskie święta, skoro równie dobrze moglibyśmy bawić się na własnych, słowiańskich?

- To jest siła kultury masowej, kultury konsumpcyjnej, siła mediów, moda, produkt do sprzedania, za tym kryją się względy merkantylne, ci, którzy organizują takie imprezy, sprzedają – wylicza Grzegorz Odoj dodając, że niestety żyjemy w kulturze konsumpcyjnej i zglobalizowanej, więc wchłaniamy bezrefleksyjnie.

Podsumowując. Nie wyrzekajmy się naszej kultury. Nie przyjmujemy wszystkiego co zachodnie bezmyślnie, bezrefleksyjnie. Jeśli już chcemy biegać po mieście w przebraniach duchów i śmierci i w tych klimatach bawić się, tańczyć, świętować, zrobmy to, wedle naszej tradycji, a więc w dniu św. Łucji.

(indi)